

PAWEŁ MARCZEWSKI

# AJAMI, CZYLI ŚWIAT

*Ajami*, reż. Scandar Copti i Yaron Shani,

Niemcy/Izrael 2009, 120 min.

Ajami, część Tel Awiwu-Jaffy, gdzie w 1948 roku toczyły się wyjątkowo zacięte boje między siłami izraelskimi i palestyńskimi, posłużyła za tytuł i miejsce akcji nominowanego w 2010 roku do Oscara, debiutanckiego filmu Scandara Coptiego i Yarona Shaniego. Wielowątkowa fabuła, dynamiczne ujęcia, ukazywanie jednego wydarzenia z wielu punktów widzenia, wreszcie nacisk kładziony na pokazanie fatalnych konsekwencji nieufności i braku porozumienia przywodzą na myśl filmy Alejandro Gonzáleza Inárritu. O ile jednak Inárritu rozrzucił bohaterów swojego filmu po całym świecie, od Maroka po Japonię, Copti i Shani pokazują całą paletę wrogości, różnic, nieporozumień przyglądając się kilku mieszkańcom jednej dzielnicy.

Z punktu widzenia młodych ludzi z Ajami hotele i kluby Tel Awiwu, które wydają się być na wyciągnięcie ręki, są tak naprawdę odległe o całe lata świetlne. Nie chodzi przy tym wyłącznie o różnicę majątkową, chociaż średni dochód na jednego mieszkańca jest tu najniższy w całej aglomeracji. Idzie również o całą sieć zależności i barier – religijnych, środowiskowych czy przestępczych. Młody Palestyńczyk z Zachodniego Brzegu, nielegalnie pracujący w restauracji prowadzonej przez zaprzyjaźnionych z jego rodziną izraelskich Arabów, nie może oddalać się od miejsca pracy, gdyż ryzykuje aresztem i deportacją. Chłopak usiłujący uciec przed kłopotami, które ściągnął na niego brat, przeprowadzając się do swojej żydowskiej dziewczyny naraża się na ostracyzm kolegów. Spotykająca się potajemnie para – muzułmanin i chrześcijanka – wysiadując na ławkach placów i parków Tel Awiwu – ma poczucie, jakby ukrywała się przed rodzicami w zupełnie innym mieście. Ajami jest dla swoich mieszkańców całym światem, czy też lepiej – światkiem, tyleż różnorodnym, co ciasnym i nieuchronnie osuwającym się w katastrofę.

Kluczowym dla fabuły elementem, bez którego bohaterowie mieli szansę uniknąć przypadkowych nieszczęść lub wydobyć się z tarapatów, okazuje się zwykła sąsiedzka sprzeczka między młodym Arabem, którego rodzina mieszka w Ajami od pokoleń, a starszym Żydem, który sprowadził się tu niedawno. Paczka zawierająca rzekomo narkotyki nigdy nie trafiłaby w ręce chłopaka usiłującego ocalić swoją rodzinę przed zemstą przestępczego klanu.

Wspomniana kłótnia rozpoczyna się żartobliwie, od wymiany złośliwości i cierpkich uwag. Etniczna i religijna tożsamość bohaterów dochodzi do głosu dopiero wówczas,

kiedy pretensje obu stron coraz mniej dotyczą konkretnej sytuacji, a coraz bardziej sporu o to, czyje jest Ajami.

Charakterystyczne, że przyczyną kłótni są... owce pasące się między budynkami i zakłócające swoim beczeniem sen żydowskiego sąsiada, który wyglądem i sposobem bycia przypomina wielkomiejskiego inteligenta. Ajami jest całym światem nie tylko dlatego, że bohaterom tak trudno z niego uciec, ale również dlatego, że nowoczesność sąsiaduje tu z tradycyjnymi instytucjami społecznymi. Spór między rodziną jednego z głównych bohaterów a potężnym klanem gangsterów rozstrzygany jest przez plemienny sąd społeczności Beduinów.

Copti i Shani nie silą się na uogólnienia, nie mają ambicji diagnozowania bolączek całego świata. Opowiadają o swoim najbliższym otoczeniu (w lutym 2010 r., tym samym miesiącu, kiedy ogłoszono nominację do Oscara dla *Ajami*, brat Coptiego i odtwórca jednej z ról drugoplanowych został zatrzymany przez izraelską policję; wziął udział w bójce, jaka się wywiązała, gdy funkcjonariusze oskarżyli grupę młodych Arabów o ukrywanie narkotyków), gdzie jak w soczewce skupiają się jedne najważniejszych problemów współczesności. Nierówności ekonomiczne i gentryfikacja stają się tu przedłużeniem polityki, mającej prowadzić do konsolidacji narodowej. Konflikt bliskowschodni schodzi tutaj z poziomu międzyrządowych rozmów na ulice i nakłada się na sąsiedzkie waśnie. Kiedy polityka mieszkaniowa i Wielka Polityka spletają się ze sobą, jedynym rozjemcą może być bezstronna tradycja, ale ceną za jej ostateczne, niepodlegające dyskusji rozstrzygnięcia, jest zamknięcie się w ciasnym, etnicznym i religijnym getcie.

„W Ajami nie ma administracji miejskiej!” – wykrzykuje buńczucznie młody Arab do rozsierzonego żydowskiego sąsiada. Jego okrzyk trafia jednak w samo sedno. Jest zapowiedzią, że mieszkańcy nie podporządkują się władzy, która nie jest sprawowana w imieniu wszystkich. Jest również przestrożą, że alternatywą dla niej jest surowy plemienny sąd. Ajami to świat – płynny, a jednocześnie gdzieniedzie, z braku innych możliwości, całkowicie zastygły. Z tej perspektywy Tel Awiw, z jego wieżowcami, plażami, gwarnymi kawiarniami i nieustannie kursującymi na lotnisko taksówkami, wydaje się rzeczywiście leżeć na innej planecie.

**Paweł Marczewski** – historyk idei i socjolog. Doktorant w Instytucie Socjologii UW. Członek redakcji „Przeglądu Politycznego” i „Kultury Liberalnej”. Dziennikarz „Europe. Miesięcznika idei”.